Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Poniedziałek 23 Grudnia 1935 r. | Nr. 356

„Mussolini spalił za sobą mosty“

Laval nie poda się do dymisji

PARYŻ (PAT) — Natychmiast po powrocie z Genewy premjer Laval rozpoczął rozmowy polityczne. Pierwszą dłuższą konferencję odbył premjer z ministrem Poczt Mandelem. Po tej konferencji min. Mandel oświadczył dziennikarzom, iż nie wierzy w możliwość kryzysu rządowego.

„Rząd — ciągnął dalej min. Mandel — przedewszystkiem zajmie się doprowadzeniem do końca debaty budżetowej. O ile chodzi o wyznaczoną na dzień 27 grudnia wielką dyskusję parlamentarną nad polityką zagraniczną, to zdaniem min. Mandela wynik jej zdaje się nie ulegać wątpliwości, fiasco projektu Laval — Hoare nie kryje w sobie bowiem specjalnego niebezpieczeństwa dla rządu“.

Natychmiast po rozmowie z Mandelem, Laval udał się do pałacu Elizejskiego, gdzie został przyjęty przez prezydenta Lebrun. Dziennikarzom oświadczył premjer: „Udaję się do pałacu Elizejskiego, lecz proszę nie sądzić, że poto, aby złożyć dymisję. O tem niema mowy.“

Odtwarzający zazwyczaj opinję francuskiego Min. Spr. Zagr. publicysta Burges w „Le Petit Parisien“ pisze, że fiasco ostatniej ugody paryskiej zostało przedewszystkiem spowodowane stanowiskiem Rzymu. Gdyby Mussolini odrazu powiedział wyraźnie „tak“, w Genewie natychmiast wytworzyłaby się przychylniejsza dla Włoch atmosfera i mogłyby się niezwłocznie rozpocząć rokowania pokojowe.

Mussolini nietylko zerwał wszystkie mosty, lecz nawet ugodził w tych, którzy te mosty budowali. Wszyscy w Genewie zgodni byli co do tego, pisze Burges, że Rzym przeoczył tym razem wspaniałą okazję urzeczywistnienia swych planów kolonizacyjnych i że podobna okazja nie powtórzy się obecnie tak łatwo.

Tajemnicze zabójstwo w Rumunji

Władze szukają mordercy posła do parlamentu

BUKARESZT (PAT) — W naddunajskiem mieście Turn Severin zamordowany został przed dwoma tygodniami poseł do parlamentu Vorvoreanu.

Mimo starannych rzekomo poszukiwań miejscowych władz policyjnych i sądowych, sprawców zabójstwa nie wykryto. Władze centralne zaintrygowane tym faktem, wydelegowały do Turn Severin znanego sędziego śledczego z Bukaresztu, p. Niculescu - Bolentin, który po dwudniowem dochodzeniu polecił aresztować dwóch osobników. Miejscowe władze sądowe odmówiły jednak potwierdzenia nakazu aresztowania, wobec czego, na żądanie stołecznego sędziego, sprawa będzie przekazana do sądu okręgowego w Craiova.

Według wszelkich przypuszczeń, zabójstwo posiada podłoże polityczne. Vorvoreanu był członkiem rządowej partji liberalnej.

Na froncie obniżki cen

W dniu wczorajszym zanotowano dalsze sukcesy na froncie obniżki cen kartelowych. Pod naciskiem Min. Przem. i Handlu kartel tektury surowej obniżył cenę o 7 proc., przewodników elektrycznych i lamp radjowych — o 12 proc. Należy się spodziewać, że wskutek tego zostanie obniżona cena aparatów radjowych.

Równocześnie została uzgodniona obniżka cen następujących artykułów przemysłowych: kleju kostnego (10 proc.), boraksu (15 proc.) i kwasu bornego (25 proc.).

Chłopiec zamordował rodziców

BERLIN (PAT) — W sprawie zagadkowego morderstwa na małżonkach Rode w miejscowości Wschodnich Prus Rostków, nastąpiło sensacyjne wyjaśnienie.

Morderstwa dokonał ich własny syn, 15-letni, który po pierwszem przesłuchaniu został aresztowany, jednakże potem został wypuszczony na wolność.

Wzięty w ogień krzyżowych pytań, pod przygniatającym ciężarem dowodów, przyznał się jednak do popełnienia morderstwa.

Komorne przesyłać pocztą

jeśli gospodarz nie chce obniżyć

Zarządzona obniżka komornego w domach podlegających ustawie o ochronie lokatorów niewszędzie została przez właścicieli nieruchomości w życie wprowadzona.

Komisarjat Rządu m. st. Warszawy wyjaśnia, że wynikająca z mocy dekretu obniżka, nie jest zależna od zgody właściciela nieruchomości i w wypadku odmowy obniżenia komornego, właściciel winien od sumy podstawowego komornego, płaconego za miesiąc listopad r. b., odliczyć 15 proc. względnie 10 proc. i tak obniżone komorne wpłacić bądź to bezpośrednio, względnie, gdyby administracja nieruchomości wzbraniała się je przyjąć — za pośrednictwem poczty.

Do rozstrzygnięcia wynikłych na tem tle sporów powołane są wyłącznie sądy powszechne.

Dodatkowo wyjaśnia się, że obniżka wynosi: od 1 grudnia 1935 roku do dnia 30 listopada 1937 r.: 1) dla mieszkań 3-izbowych (dwa pokoje z kuchnią) i mniejszych o 15 procent, 2) dla mieszkań większych oraz lokali przemysłowych i handlowych o 10 procent.

Komorne za przedmiot najmu, który lokator w całości lub w części oddał w podnajem, ulega obniżeniu w tym samym stopniu co komorne płacone przez lokatora.



Na Zamku odbyła się wczoraj z inicjatywy P. Prezydentowej Marji Mościckiej choinka dla dzieci niższych funkcjonarjuszy. Na zdjęciu Pan Prezydent wraz z małżonką wśród rozbawionej i uszczęśliwionej dziecjarni.

Uchwały rady faszystowskiej

RZYM, (PAT). Wielka rada faszystowska, która rozpoczęła wczoraj o godz. 22-ej swe obrady w pałacu weneckim, zakończyła je dopiero o godz. 1-ej w nocy.

Wielka rada faszystowska zbadała sytuację polityczną, powstałą naskutek odrzucenia przez Wielką Brytanję propozycyj paryskich, które dokład nie omówiono na posiedzeniu Rady w dniu 18 grudnia.

Po obradach wielka rada faszystowska przyjęła następującą uchwałę:

„Wielka rada faszystowska stwierdza, iż wobec dezorjentacji i wyraźnych sprzeczności w postępowaniu krajów, biorących udział w sankcjach, naród włoski pozostaje w sposób niewzruszony najzupełniej jednomyślny, dążąc do stanowczej obrony swych praw. Podczas „plebiscytu złota“ naród włoski dał imponujący dowód swej zdecydowanej woli oporu i zwycięstwa. Wielka rada faszystowska przesyła pozdrowienia żołnierzom i i „czarnym koszulom“, którzy dzielnie walczą w Afryce wschodniej za cywilizację i w imię najwyższych wymagań bezpieczeństwa oraz przyszłości narodu.

Wielka rada faszystowska stwierdza, iż akcja Włoch faszystowskich będzie prowadzona z niezłomną stanowczością, by osiągnąć cel, wytknięty przez wodza.“

Następnie rada przyjęła do wiadomości oświadczenie członka rady i prezesa faszystowskiej konfederacji przemysłowej Volpi'ego, który oznajmił, że faszystowska konfederacja przemysłowców, rolników i robotników po miesiącu oblężenia gospodarczego stwierdzają, iż duch dyscypliny i wola oporu zorganizowanych mas wzmacniają się coraz bardziej. Producenci włoscy korzystają z okazji, by doprowadzić do większej niezależności gospodarczej od zagranicy.

Potworna zbrodnia w Krotoszynie

Bandyci zabili małżonków

W Krotoszynie dokonano potwornego morderstwa rabunkowego na osobach właścicieli młyna małżonków Gapików.

Niewyśledzeni dotychczas sprawcy zabili kilku strzałami rewolwerowemi 54-letnią Elżbietę Gapik i jej 64-letniego męża poczem splondrowawszy mieszkanie, zbiegli.

Śledztwo ustaliło, że zbrodniarzy musiało być dwóch. Byli to prawdopodobnie ci sami, którzy poprzedniego dnia przybyli do mieszkania Gapików, aby dokonać rzekomo jakiejś tranzakcji handlowej. Zbrodni dokonano, jak wykazały dochodzenia, jeszcze w czwartek wieczorem, a dopiero obecnie wykryli ją przypadkowo sąsiedzi.

OKRĘT ZATONĄŁ

Na parowcu szwedzkim „Britt Mary“ nastąpił wpobliżu Brazylji silny wybuch, skutkiem którego okręt w kilka minut zatonął.

Zmasakrował grupę dzieci

PARYŻ (PAT) — W Dunkierce wczoraj po południu samochód ciężarowy, którego szofer zasnął przy kierownicy, najechał na idącą chodnikiem gromadkę dzieci. Trzech chłopców poniosło śmierć na miejscu, troje innych dzieci odniosło ciężkie rany.



Fragment pogrzebu dedżjaka Gugsy, który, jak wiadomo, po uwolnieniu go z więzienia cesarskiego zmarł w dwa dni później.

Napoleon Sądek

Upominek gwiazdkowy

Drzwi sklepu z zabawkami otworzyły się z trzaskiem. Do środka weszło zamaszystym krokiem dwóch klientów. Pierwszy miał może lat dziewięć, drugi wyglądał najwyżej na siedem.

Miny mieli poważne. Starszy rozejrzał się po obstawionym zabawkami sklepie i zwrócił się do panny sklepowej.

— Chcemy kupić zabawkę.

Ekspedjentka uśmiechnęła się życzliwie do małych klientów.

— Jaką zabawkę kawaler sobie życzy?

— Wszystko jedno. Byleby ładnie wyglądała.

— W takim razie może niedźwiadka?

Starszy klient skrzywił się pogardliwie.

— To dla niemowląt dobre. Proszę coś poważniejszego.

— Może samolot?

— Samolot?... Kazik, jak myślisz? Samolot będzie dobry?

Młodszy towarzysz, owinięty szalem, z pod którego wystawał tylko nos, zamruczał niezrozumiale:

— Bu... bu... bu...

Widać było, że trzyma coś w ustach i nie może ich otworzyć.

— Niech pani pokaże — zadecydował starszy.

Ekspedjentka zdjęła z półki drewniany samolocik. Chłopiec obejrzał go uważnie i odłożył na ladę.

— Tandeta! Zrobiony bez pojęcia. Lepszych niema?

— Są, ale dużo droższe. Po 5 i po 10 złotych.

— Pięć złotych?! To nie dla nas! Prawda, Kazik?

— Bu... bu... bu.. — odpowiedział owinięty szalem towarzysz.

Pomrukiwanie malca widocznie zdenerwowało starszego partnera.

— Otwórz raz usta! — powiedział z irytacją. — Beczy, jak krowa i wszystko ja muszę gadać!... Bo on, proszę pani — zwrócił się do ekspedjentki — kluczyk ma w ustach i nie może gadać.

— Jaki kluczyk?

— Od skarbonki, w której są jego oszczędności. Kieszenie ma dziurawe i kluczyk trzyma w ustach, żeby nie zgubić. A mnie nie chce dać do trzymania.

Malec, który tymczasem odwinął szal i wyjął kluczyk z ust, wyjaśnił krótko.

— Bo jak on trzyma kluczyk, to ze skarbonki zawsze brakuje.

— Co on tam gada! — przerwał niechętnie starszy. — Niechno pani lepiej pokaże jeszcze parę zabawek.

— W jakiej cenie kawalerowie sobie życzą?

— Za 2 złote 40 groszy. Tylko coś dobrego — oświadczył starszy.

— Za 2 złote 60 — poprawił młodszy.

— Nieprawda, za dwa czterdzieści! Więcej w skarbonce niema.

— Było dwa sześćdziesiąt! — upierał się młodszy.

— Dawaj kluczyk to przeliczymy!

— Wyjm najpierw skarbonkę! Znów 20 groszy nawaliłeś!

— Chłopcy, chłopcy! Spokojnie! — mitygowała ich ekspedjentka. — Wybierzcie sobie najpierw zabawkę... Jeszcze czas na płacenie... Może chcecie grającego bąka?

— A w co on gra? W futbol?

— Nie... Ładną melodję.

— To nie dla niego. Bąk mu się nie spodoba.

— Chyba — zgodził się młodszy. — To dla niego za dziecinne.

— Aha! — zrozumiała ekspedjentka. — Więc wy nie dla siebie kupujecie? Tylko komuś na gwiazdkę?

— Tak.

— To bardzo ładnie, bardzo ładnie. A czy ten ktoś ma nakręcanego słonia?

— Nie. Ale to nieodpowiednie. Jemu trzeba kupić zabawkę bez mechanizmu, bo on wszystko psuje.

— To może konika na kółkach? O, proszę. Ten mały konik jest niedrogi i bardzo trwały.

Chłopcy bez zachwytu spojrzeli na zabawkę.

— Wygląda, jakby był chory — mruknął starszy. — Nie ma pani bardziej rasowego?

— Może ten? Kosztuje dwa złote dwadzieścia.

Starszy wziął konia do ręki i obejrzał go ze wszystkich stron.

— Kazik, jak myślisz? Ten mu się spodoba?

Młodszy wzruszył ramionami.

— Bo ja wiem!... On się zna na koniach...

— Może lepiej co innego mu kupić?

— I ja tak myślę. Jak mu damy konia, może się obrazić. Pomyśli, że to przytyk do jego przegranej.

— Do jakiej przegranej?

— Nie pamiętasz, jak na ostatnich wyścigach przewalił na „Cezara" sto złociszów. Od matki po pysku dostał...

— Pamiętam... Masz rację. Jak mu damy konia, może się obrazić...

Ekspedjentka słuchała zdumiona tej rozmowy.

— Niesłychana historja! Wasz mały przyjaciel, dla którego kupujecie zabawkę, gra już na wyścigach?

— Co pani wygaduje? Jaki mały przyjaciel. My kupujemy gwiazdkę dla naszego ojca.

— Dla ojca? Zabawkę?

— A tak. Żeby miał nareszcie swoją własną zabawkę.

— Poco?

— Żeby naszemi się przestał bawić. Bo co dostaniemy na gwiazdkę, stary zaraz bierze do ręki, zaraz się zaczyna bawić i wszystko nam psuje.

Morderstwo z zazdrości

Babska plotka wiele może

Budapeszteński stolarz Franciszek Turi był bardzo zazdrosny o swą narzeczoną. Szczególną złość żywił do znajomego, Imre Nagy'ego, który, jak mu doniesiono, zalecał się do jego ukochanej.

Pewnego dnia zazdrosny narzeczony zaprosił rywala na obiad. Nagy przyjął zaproszenie. Obaj młodzieńcy tak mile spędzili czas przy posiłku, że postanowili resztę dnia przebywać ze sobą. Wieczorem udali się do kina. Po przedstawieniu Turi zaprosił rywala do siebie na kolację. I tym razem Nagy przyjął zaproszenie.

Nagle po posiłku stolarz oświadczył rywalowi, że ma z nim pewne porachunki. Zdumiony Nagy wytrzeszczył na niego [illegible]. Ten jednak nie dał mu [illegible] odpowiedzi, tylko rzucił się nań i zaczął dusić. Z wielkim wysiłkiem udało się gościowi wymknąć z rąk zazdrosnego narzeczonego. Podskoczył do okna i zaczął wzywać pomocy. Na wszczęty alarm przybiegł policjant, który uwolnił gościa od towarzystwa „uprzejmego" gospodarza. Nagy podczas walki odniósł kilka poważnych obrażeń cielesnych i został przewieziony do szpitala.

Dochodzenie wykazało, że Nagy wogóle nie znał narzeczonej stolarza. Krążyły tylko plotki babskie, że zaleca się on do tej dziewczyny i że chce ją odbić stolarzowi. Te plotki puszczały osoby nieżyczliwe Nagy'emu.

Nauczony tem smutnem doświadczeniem, Nagy chyba teraz nie będzie tak skwapliwie przyjmował zaproszeń.

Na politycznym widnokręgu tygodnia.

Europa szuka wyjścia z matni

Umowa paryska Laval — Hoare, o której pisaliśmy obszernie ubiegłego tygodnia, przestała istnieć. Umowę tę obaliły nie inne rządy, nie trudności wewnątrz poszczególnych zainteresowanych rządów, ale opinja ulicy, która zarzuciła rządowi angielskiemu, że zdradził swoich wyborców, że zdradził swoje stanowisko.

Rząd angielski zdecydował się na szybkie działanie. Chcąc ratować swoją pozycję, trzeba było kogoś poświęcić. Kozłem ofiarnym stał się ten, którego podpis znajdował się pod wspomnianą umową, a więc minister Spraw Zagranicznych Hoare. Sprawiedliwość każe powiedzieć, że min. Hoare nie jest jedynym odpowiedzialnym i na pewno nie działał zupełnie samodzielnie, mając pewne uprawnienia, poszedł jedynie daleko w kierunku trzeźwej oceny.

OSTATECZNIE WYCOFANO SIĘ

W tych warunkach utopienie propozycyj w Genewie było już rzeczą niezmiernie łatwą. I tak też się stało. Włochom nie pozostało również nic innego, jak wstrzemięźliwość wobec tych propozycyj. Sytuacja międzynarodowa pozostała więc w dalszym ciągu napięta. Francja w obronie Włoch stoi samotnie. Anglja stara się zdobyć pomoc innych państw na wypadek konfliktu z Włochami. W tym duchu wysłana została nota do państw śródziemnomorskich. Jak wiadomo, Francja miała oświadczyć Anglji, że jej pomoc byłaby tylko ograniczona. Nota ta uważana jest za próbę zorjentowania się przed wprowadzeniem zakazu wwozu nafty do Włoch. Przypominamy, że zakaz taki Włochy będą traktowały, jako wypowiedzenie wojny. Czy Anglja zdobędzie się na ten krok? — trudno jeszcze powiedzieć.

CICHE ROZMOWY WIELKIEGO ZNACZENIA

Dziś wiele jest znaków wskazujących, że Anglja pragnie doprowadzić do jakiegoś uspokojenia Europy. Temu celowi miała służyć również rozmowa ambasadora angielskiego w Berlinie z min. Spr. Zagr. Rzeszy Niemieckiej, Neurathem, oraz kanclerzem Hitlerem. Rozmowa nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Anglja proponowała Niemcom ograniczenie zbrojeń oraz badała możliwość układu kilku wielkich mocarstw z udziałem Niemiec i Rosji Sowieckiej. Hitler odrzucił obie propozycje. Ograniczenie zbrojeń, według Hitlera, jest niemożliwe w okresie kiedy trwa wojna w Abisynji, odnośnie zaś do drugiej propozycji, Niemcy nie chcą brać udziału w wielostronnej umowie razem z Sowietami.

Nie przesądza to jednakże wysiłków dyplomatycznych, zmierzających do odrodzenia Paktu Czterech, który został pogrzebany, dzięki opornemu i mocnemu stanowisku Polski. Pewne państwa widziałyby chętnie jakiś blok państw, który załatwiłby wszystkie sprawy bieżące bez oglądania się na małe państwa. Oczywiście taki punkt widzenia jest zaprzeczeniem zasad Ligi Narodów, napotka więc na sprzeciw innych państw.

SPUŚCIZNA PO MASSARYKU I DR. BENESZ

W Czechosłowacji nastąpiła zmiana na stanowisku Głowy Państwa. Sędziwy i przez wszystkich czczony prez. Massaryk, ustąpił wskutek podeszłego wieku. Na następcę wybrano długoletniego minister Spraw Zagranicznych i jednego z najbliższych wpsółpracowników prez. Massaryka, dr. Edwarda Benesza.

Dr. Benesz został wybrany zaraz w pierwszem głosowaniu. Zmiana ta ma znaczenie nietylko formalne. Nowy prezydent jest osobistością dużą i zaangażowaną w czynnej polityce. Wprawdzie linje główne na pewno pozostaną te same, ale fakt, że dr. Benesz odszedł z terenu czynnej polityki zagranicznej, gdzie odgrywał wielką rolę, nie może pozostać na dłuższą metę bez znaczenia. Dla nas Polaków ma znaczenie zapowiedź ustępującego prez. Massaryka, ze życzeniem jego jest, by wobec wszystkich obywateli stosowano równą miarę. Życzylibyśmy sobie, żeby prez. Benesz dbał o to, by słowa jego poprzednika stały się ciałem.

Najmłodszy dziadek liczy 34 lata

Przed kilkoma tygodniami dzienniki amerykańskie donosiły, że najmłodszą babką na świecie jest pewna 33-letnia kobieta, Mary Wilsworth. Obecnie gazety węgierskie donoszą, że na Węgrzech istnieje najmłodszy na świecie dziadek. Jest nim 34-letni Barany, wieśniak z pod Mochacsu.

Mając lat 18, ożenił się z 15-letnią dziewczynką. Z tego małżeństwa przyszła na świat dziewczynka, która od najmłodszych lat nosiła się z zamiarem wyjścia zamąż. Gdy miała 14 lat, marzenie to się urzeczywistniło. Zaręczyła się. Władze pozwoliły młodej dziewczynce wziąć ślub z ukochanym.

Przed kilkoma dniami młodziutka kobietka wydała na świat dziecko, a Barany może się szczycić tem, że jest najmłodszym dziadkiem na świecie.

Grudzień
22
Niedziela
Honorata

KRONIKA KRAKOWA

Dalsze szczegóły mordu przy ul. Szerokiej

Jak już wczoraj donieśliśmy dozorczyni żydowskiej łaźni rytualnej t. zw. „mikwy" przy ul. Szerokiej 6, Anna Burzowa, starsza już, bo 56-letnia kobieta została w bestjalski sposób zamordowaną.

Zbrodnię pierwsza zauważyła 72-letnia dozorczyni domu przy ul. Szerokiej 10, Marja Limanówka, która wraz z kumą Burzowej zawiadomiła pogotowie ratunkowe oraz policję.

Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, że Burzowa została zaduszoną i przed śmiercią gwałtownie się broniła.

Obecnie władze śledcze z naczelnikiem Pollakiem na czele prowadzą intensywnie śledztwo. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że władze są już na tropie sprawcy, którego aresztowania spodziewać się należy w najbliższych godzinach.

Jak się dowiadujemy, Burzowa ma 20-letniego nieślubnego syna, który od szeregu miesięcy w domu się nie pokazywał. W r. 1931 wyszła zamąż za Jana Burzę, koniopoja przy dorożkach na pl. św. Ducha.

Burzę przytrzymano. Jednakże co do niego nie zachodzą żadne podejrzenia: wykazał łatwo swoje alibi, jak również z żoną żył w zgodzie. Przytrzymanie jego ma na celu jedynie odseperowanie go od ewentualnych wpływów innych osób, co mogłoby wpłynąć na zmianę jego zeznań.

Krwawy napad pod Krakowem

Wczoraj wieczorem drogą Borkowską koło Opatowic wracał do domu 28-letni Andrzej Piekarski.

W pewnej chwili do Piekarskiego doszedł jakiś pijany osobnik i przystawiwszy mu straszak do głowy zażądał pieniędzy na wódkę. Gdy Piekarski temu żądaniu odmówił, pijanica wypalił ze straszaka, Skutki wystrzału okazały się fatalne. Piekarski ma zranioną twarz oraz uszkodzone prawe oko.

Piekarskiego przewieziono na klinikę, gdzie wyjęto mu odłamki z oka.

W związku z tym napadem godzi się wspomnieć, że w okolicy Borku Fałęckiego grasuje wielokrotnie już karany złodziej tego samego imienia i nazwiska co napadnięty.

Policja prowadzi dochodzenia w tej tajemniczej sprawie.

Tajny proces w Krakowie

Wczoraj na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli 21-letni pomocnik handlowy Józef Hajta, zamieszkały przy ul. Radziwiłłowskiej 5, 26 letni Hdnryk Hauptman false Horowitz, zamieszkały przy ul. Rakowickiej 3 oraz 35-letni student IV. roku Akademji Górniczej Władysław Różycki, zamieszkały przy ul. Szlak 20.

Wszyscy oskarżeni są o zniewolenie 14-letniej Erny Kudle kówny, którą zmuszano do tego pod groźbą rewolweru oraz wyrzucenia przez okno. Działo się to z początkiem 1935 roku.

Na wniosek obrońcy mec. dr Millana Markowicza rozprawę odroczono, celem przeprowadzenia dowodu z biegłego oraz dodatkowych świadków.

Rozprawa była tajna.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr Wasilewski, wotował s. śl. dr Zacharski i s. o. dr Kronenberg. Oskarżał prok. dr Jarosiński.

Puszczali w obieg fałszywą 10-złotówkę

W październiku b. roku odbyła się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie rozprawa o puszczenie w obieg fałszywej 10-złotówki.

Wówczas na ławie oskarżonych miało zasiąść trzech oskarżonych. — Jednakże zasiadło tylko dwóch, z tem że sprawę nieprzybyłego na salę rozpraw oskarżonego wyłączono z ówczesnego postępowania.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

W marcu 1935 stud. U. J. Benjamin Neufeld wręczył woźnemu Żyd. Domu Akademickiego przy ul. Przemyskiej 3, 37-letniemu Feliksowi Topolskiemu fałszywą 10-złotówkę.

Topolski wraz z 37-letnim monterem Józefem Stankiem, zam. przy ul. Potockiego 8, oraz również 37-letnim monterem Józefem Mączką, zam. przy ul. Wenecja 6, udali się do restauracji Hellera przy ul. Siennej, gdzie kazali sobie podać napoje i przekaski. Po skonsumowaniu jadła zawołali kelnera, któremu zapłacili fałszywą 10-złotówką. Kelner jednak nie dał się oszukać i zawiadomił policję, która wszystkich trzech aresztowała.

Na październikowej rozprawie Stanek został skazany na 6 miesięcy więzienia, zaś Topolski na 8 miesięcy więzienia.

Sprawa Mączka, która była wyłączoną, znalazła się wczoraj przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Krakowie.

Rozprawę odroczono.

Wyrok w procesie komunistycznym

W toczącej się przez kilka dni przed sądem przysięgłych w Krakowie, rozprawie, przeciw komunistom, którzy usiłowali założyć jaczejki komunistyczne w fabryce „Kabel" i innych zapadł wyrok. Skazani zostali Spatzner na 6 lat więzienia, Ryknerówna i Weisbartówna po 4 lata więzienia. Królówna na 3 lata więzienia i Kalfusówna na 1 i pół roku więzienia.

Wielka kradzież przy ul. Miodowej

Wczorajszej nocy dokonano na Kazimierzu niezwykle zuchwałego włamania.

Oto przez wybicie dziury w murze nieujęci do tej pory sprawcy dostali się do piwnicy realności przy ul. Miodowej 4. Z piwnicy włamywacze dostali się do sklepu Józefa Tempelhossa. Łupem złodziei stała się gotówka w kwocie 2.200 zł. oraz większa ilość szali pluszowych i jedwabnych wartości 1.500 zł.

Wydział Śledczy prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenia, które niewątpliwie doprowadzą do ujawnienia złodziei.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Niedziela pop. „Noc listopadowa"
wiecz. Trzy asy i jedna dama

KINA

Adria „Skandale miljonerów".
Apollo „Zaproszenie do walca".
Atlantic: „Powrót Frankensteina" „Dziewczę z obłoków".
Bagatela „Niewolnica z Mandalay" i „rewja dla wszystkich".
Muzeum: „Niewidzialny człowiek".
Promień Nie chcę wiedzieć kim jesteś.
Sokół: „Taniec miłości".
Stella „Cesarskie łowy" i „Parada zerwistów".
Sztuka: „Jaśnie Pan Szofer".
Świt „Pieśń miljonerów".
Uciecha: „Oczy czarne".
Wanda: „Wesoła rozwódka"

Na krakowskim bruku...

Wczoraj w nocy włamano się do fabryki Union (wytwórnia łyżek) przy ul. Płaszowskiej 45, skąd skradziono większą ilość łyżek blaszanych ocynkowanych, łącznej wartości 600 zł.

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych przechodzącemu koło kościoła Marjackiego Szmelke Rosenblithowi z Berlina, chwilowo zamieszkałemu w Krakowie w hotelu Francuskim, nieznany sprawca skradł z kieszeni kamizelki zegarek złoty wraz z dewizką wartości 1000 zł.

Organa P. P. aresztowały 19-letniego fotografa ulicznego Erazma Szczepańskiego, który skradł z kiosku Antoniego Praisnera, zam. ul. Powiśle 3, znaczki stemplowe wartości 500 zł.

Ponadto aresztowano 47-letniego robotnika Józefa Woźniaka, zam. przy ul. Wąskiej 4, oraz 24-letniego robotnika Stanisława Gwizda za dokonanie kradzieży.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Pani Franciszka Baczkowska została, jak już wiemy, w swoim czasie opiekunką małej Haneczki, nieślubnej córki księżny Krystyny Runiewiczowej, owocu jej cudzołożnej miłości z hrabią Alfredem Laneckim. Została opiekunką mimowolną, wskutek śmierci Magdy Gerdziakowej, która umarła, a jej mąż zniknął bez śladu. Straciwszy wszelką nadzieję na odnalezienie prawdziwej matki, Baczkowska zatrzymała dzieciaka u siebie ku wielkiej radości jej synka, małego Zbyszka.

Gorąca sympatja, jaką żywił Zbyszek dla Haneczki, nie byłaby Bączkowskiej tak niemiła, gdyby nie to, że Zbyszek wciąż powtarzał, że to nie inaczej, jak tylko wskrzeszenie jego zmarłej siostrzyczki Anusi. Wpływało nato nawet podobieństwo imion. Haneczka to przecież też Hanusia, a między Hanusią a Anusią różnica niewielka. To też Zbyszek zaczął nawet stopniowo Haneczkę nazywać Anusią. Gdy jego matka to usłyszała, zgromiła go surowo. Łzy jej stanęły w oczach. To utożsamianie obcej dziewczynki z jej zmarłą córeczką, z jej dzieciną z krwi i kości raniło serce matki. Ze łzami w oczach stanowczo zabroniła Zbyszkowi nazywać Haneczkę Anusią, czy nawet Hanusią. Zagroziła, że gdyby to się jeszcze kiedyś powtórzyło, odda Haneczkę do przytułku.

Zbyszek przeraził się tem niemało. Już także miał łzy w oczach. Zapytał z drżeniem:

— Więc jakże mam ją nazywać?

Odparła:

— Trzeba będzie wymyśleć jej jakieś imię. Ponieważ mała jeszcze nie mówi, stanie się to bez trudu. Położy to też wreszcie kres mojej udręce, której dłużej znosić nie mogłabym.

— Dobrze, ale jakie imię jej damy? — zapytał Zbyszek, poważnie zamyślony i zakłopotany.

— Myślałam sobie zawsze, że gdybym miała jeszcze kiedyś drugą córeczkę, nazwałabym ją Stenią. To takie śliczne imię. Przypuśćmy więc, że Stenia przyszła na świat. I że to właśnie ona...

— Dobrze, dobrze! — zawołał Zbyszek, uradowany, klaskając w ręce — Stenia to naprawdę bardzo ładne imię. Wcale niegorsze, niż Haneczka.

Od owego dnia Haneczka nazywała się Stenią. Pod tem imieniem wzrosła, pod tem imieniem znali ją wszyscy dokoła.

Początkowo Baczkowska nie chciała nazywać Steni swoją córką. Nie czuła się nawet w prawie przyswajać sobie miana jej matki. Potem wszakże pomyślała sobie, że Stenia będzie się czuła w przyszłości bardzo upośledzona, wiedząc, że jest przypadkową przybłędą. To też zrobiło jej się żal Steni...

Wymyśliła więc całą historyjkę, że to Stenia jest niby bratanicą jej zmarłego męża i sierotką, której odumarli rodzice, gdy jeszcze była małem dzieckiem. Wobec tego Stenia nazywała Baczkowską ciocią, a Zbyszka — kuzynkiem.

Baczkowska dużo szyła w domu. Stenia od najwcześniejszego dzieciństwa usiłowała naśladować swoją opiekunkę. Początkowo Baczkowska zabraniała jej tego, obawiając się, aby dziewczynka nie pokłuła się igłą lub nie zacięła nożyczkami.

W gruncie rzeczy cieszyła się wszakże z tej skłonności Steni, myśląc, że będzie miała w przyszłości z niej dobrą pomocnicę. Stopniowo więc pozwalała Steni bawić się w szycie, dając jej skrawki i resztki. Była wręcz zdumiona, z jaką umiejętnością maleńka kroiła i szyła przyodziewek dla swej lalki z otrzymywanych szmatek. Nawet pokazywała to sąsiadkom, które nie wychodziły z podziwu i mówiły:

— Jeszcze z niej kiedyś będzie wielka krawcowa...

Słowa te mile łechtały ambicję Baczkowskiej. Mimo to nie chciała, aby jej wychowanica została krawcową. Miała dla niej inne widoki. Sama myślała dawniej o tem, aby mieć z niej wyrękę i w tym celu chciała ją oddać do jakiego zakładu krawieckiego na praktykę. Potem wszakże zmieniła zamiar. Po pracowniach okropnie dziewczęta wyzyskiwano. Kazano długo pracować bezpłatnie, niby za praktykantkę, a potem płacono głodowe pensje.

Stosunkowo lepsze warunki pracy były jeszcze u modystek i większa możność wybicia się, łatwiej też można było w przyszłości się usamodzielnić.

Jedna z dobrych znajomych Baczkowskiej otworzyła właśnie niedawno magazyn kapeluszy. Do tej właśnie — Karoliny Dłutawskiej — oddała Stenię na naukę. Wielkie zdolności rękodzielnicze Steni i jej mrówcza pracowitość szybko uczyniły z niej doskonałą pracownicę. Baczkowska wszakże nie chciała jej wbijać w dumę, mówiła jej więc:

— Pracujesz wcale nieźle, Stenieczko, ale chciałabym, abyś się jeszcze bardziej wydoskonaliła. Pani Dłutawska jest świetną modystką, ale nie ma nigdy własnych modeli, nie może więc podążać za modą. Chciałabym cię oddać na mniejsze stanowisko do wielkiego magazynu. Tam dopiero nabierzesz ogłady, szyku i elegancji w robocie.

Przypominała sobie, coprawda, swoje własne przykre przeżycia w wielkim magazynie. Pocieszała się wszakże:

— Stenia jest nawskroś uczciwa i porządna dziewczyna. Gdyby nawet ktoś na nią nastawał, potrafi się obronić.

Była tylko obawa, że podczas długiej drogi z domu do magazynu, z przedmieścia do śródmieścia i zpowrotem może się czasem coś przytrafić. Nie brak przecież ulicznych uwodzicieli. Ale i na to był sposób. W tym domu mieszkały jeszcze dwie inne panny, także chodzące do pracy w tę samą stronę. Były to: Ola Mantarska i Marysia Borkówna, obie pracujące w wielkim magazynie mód tuż obok magazynu, do którego Baczkowska oddała Stenię.

Wychodziły i wracały zawsze razem. Było raźniej i bezpieczniej...

Jeżeli chodzi o Baczkowską, to pracowała nadal usilnie. Pracy było sporo, ale zysku mało. Liczyła nato, że kiedyś syn będzie jej pomagał. Zbyszek zdradzał także pewne zdolności artystyczne. Dostał się do pracowni ceramicznej. Robił wielkie postępy i już nawet zaczął coraz lepiej zarabiać. Zakład ten wszakże wymagał pewnej prezencji, to też Zbyszek musiał być zawsze przyzwoicie ubrany. To kosztowało i pochłaniało sporą część zarobków.

Szefowa posłała kiedyś Stenię do sklepu Tarlickich, ponieważ trzeba było dobrać pewne ozdoby do kapelusza, a Stenia miała bardzo dobry gust, ceniony przez jej szefową.

Tu po raz pierwszy ujrzała syna właścicieli tego sklepu — Gustawa Tarlickiego. Niepospolita uroda Steni, piękniejącej z dnia na dzień, wywarła na nim potężne wrażenie. Gdy Stenia wychodziła, ukłonił się jej. Stenia odpowiedziała skinieniem głowy i wyszła.

Czy bywa doprawdy na świecie tak zwana „miłość od pierwszego wejrzenia"? Oboje zadawali sobie to pytanie, bo ujrzeli się przecież po raz pierwszy w życiu i to tak przelotnie. A jednak to jedno spotkanie pozostawiło niezatarty ślad w ich sercach.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Na zapytanie ojca Stanisław odrzekł:

— Zamiaru mojego nie zaniechałem. Wprowadzę go w czyn, gdy uznam za stosowne.

— Jak uważasz — odparł hrabia Tadeusz z całym spokojem — wiedz tylko, że natychmiast wtedy przerwę ci dopływ pieniędzy.

— Będzie mi to przykro, ale nie odstraszy.

— Ciekawy jestem, z czego będziecie żyli?

— Z pracy własnych rąk...

— Aż nawet tak? I ta... pani także będzie pracowała... własnemi rękami?

— Może nieco źle się wyraziłem. Oczywiście, będziemy pracowali umysłowo....

— Ale czy i... zarobkowo?

— Owszem....

— Chciałbym to zobaczyć...

— Zobaczysz szybciej, niż ci się zdaje. I wkrótce już otrzymasz zaproszenie na nasz ślub.

— Posłuży mi to tylko, jako znak, że trzeba ci powstrzymać dopływ pieniędzy. Na twoim ślubie nie zobaczysz ani mnie... ani matki...

— Matka chyba przyjdzie.

— Nie. Bo ja ją o to poproszę. To będzie dla niej bardziej przekonywujące, niż twoje zaproszenie na ślub.

— Cóż? Będzie mi bardzo przykro... ale nie zmieni mego postanowienia.

Hrabia Tadeusz ani na chwilę nie brał na serjo słów syna. Najniesłuszniej. Stanisław i Mila zarabiali już teraz tyle, że ich zamiary nabierały zupełnie życiowych kształtów.

Naradzali się nad zebranemi funduszami. Mila, jako zapobiegliwsza rzekła:

— Patrz, jaki miałam dobry pomysł z tem wszystkiem. Ojciec narazie jeszcze ci daje pieniądze, możemy więc nie zmieniać trybu życia, a wszystko zarobione przez nas od tego czasu dało już na P. K. O. sporą sumkę. Mam teraz nowy plan. Niewiadomo poco mieszkam w dalszym ciągu tak zbytkownie. Zamieńmy to mieszkanie na znacznie skromniejsze i obliczone na nas dwoje. Będzie to naszem przyszłem ogniskiem domowem. W ten sposób zaoszczędzimy sobie jeszcze sporo pieniędzy. Uważam też, że możemy narazie żyć o wiele skromniej. Ja już stopniowo coraz bardziej przestaję się stroić. Posiadane toalety starczą mi jeszcze na długo, a w futra i obuwie jestem zaopatrzona na kilka lat. Jeżeli która sukienka wyjdzie z mody, będzie ją można przerobić Gdy będziemy teraz oszczędzali na mieszkaniu i utrzymaniu, można będzie wkrótce już mieć fundusz na kupno skromnego mieszkania oraz na zadatkowanie mebli. Resztę zapłacimy na raty. Jeszcze tylko na remont i odświeżenie mieszkania potrzeba będzie trochę pieniędzy. A potem można będzie śmiało dać na zapowiedzi.

Szczęście sprzyjało im zdumiewająco. Wnet już znalazło się milutkie mieszkanko na kolonji za stosunkowo niskie komorne: trzy małe, ale schludne pokoiki, nowocześnie urządzone, jasne, widne, słoneczne. Odstępne szybko wpłacono z posiadanych oszczędności i remontowano mieszkanie usilnie. Mila sama dobierała tapety i korzystała z każdej wolnej chwili, aby zaglądać do ich gniazdka, upiększając je i ozdabiając. Dano już na zapowiedzi...

Wreszcie mieszkanko było gotowe do zamieszkania...

Zbliżał się dzień ślubu. Mila powiedziała kilka dni przedtem Stasiowi:

— Wiesz co? Nie posyłaj rodzicom zawiadomień. Skoro i tak mają nie przyjść...

— Zwykła przyzwoitość wymaga jednak...

— A ja ci nato powiem co innego. Jeżeli nie poślesz zawiadomienia, nie będą wiedzieli o naszym ślubie... A jeżeli nie będą wiedzieli, nie powstrzymają ci dopływu pieniędzy...

Stanisławowi zrobiło się przykro... Rzekł:

— Wolałbym nie stosować takich kombinacyj. O ślubie dowiedzą się zaś i tak, skoro wyprowadzę się z domu.

Wtedy Mila zaryzykowała:

— A jeżelibyś się... nie wyprowadził?

Tu już Stanisław oburzył się:

— Jakże ty sobie wyobrażasz nasze małżeństwo?

— Nie zmieniłoby się nic... Przecież i tak nieraz zostawałaś u mnie na noc.

— Mój Boże, że ty też nie rozumiesz tej różnicy! Robisz mi wielką przykrość, słowo daję. Nie wiem, jak ty traktujesz nasze małżeństwo, ale ja bardzo poważnie. Wiesz przecież, że narażam się nawet na zerwanie z rodzicami, co mi przyjdzie z wielkim trudem, zwłaszcza ze względu na matkę. Jeżeli nato się decyduję, więc chyba tylko dlatego, że miłość ku tobie jest we mnie silniejsza, niż wszystko. Chcę być twoim mężem przed Bogiem i ludźmi. Nie chcę się przed nikim z tem ukrywać. Chcę być normalnym mężem i już!..

Mila zrozumiała, że... przeholowała... Trzeba było koniecznie udobruchać Stasia. Nie przyszło jej to z trudem. Miała nato swe wypróbowane sposoby. Wiedziała dobrze, że Staś staje się bezbronny, gdy poczuje ją w swych ramionach. Zastosowała ten niezawodny sposób. Wyszedł więc na lekcję uspokojony.

Natomiast gdy Mila została sama, zamyśliła się nad tem zajściem. Zrozumiała, że tak, jak ona w tej chwili — mogła się zachować nawet niekoniecznie zajadła materjalistka, ale poprostu kobieta... niekochająca. Czy wolno jej więc naprawdę wyjść za Stanisława? Czy nie cofnąć się w ostatniej chwili? Dla jego dobra i jej własnego?

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

28) Ostatnia podróż

Przewidywania zabobonnych marynarzy nie ziściły się.

„Malaga" odbyła szczęśliwie podróż, sprzedała ładunek i wróciła do Gdyni.

ŻARAZ PO WYJŚCIU NA LĄD DORĘCZONO NAM DEPESZĘ

od konsula, który pisał, aby mu natychmiast przywieźć do Warszawy pieniądze. Henryk miał jeszcze masę interesów na miejscu, to też, niewiele namyślając się, zabrałam pieniądze, wsiadłam do samolotu i przyjechałam do Warszawy. W domu konsula nie zastałam, powiedziano mi, że jest właśnie w małej Ziemiańskiej na Mazowieckiej.

Proszę sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobiło moje wejście na salę!

Ubrana byłam w deszczochronny kostjum marynarski z wielkim kapturem i wysokie buty.

Kelner, gdy chciałam podejść do stolika konsula, zastąpił mi drogę.

— A pani dokąd? — zadał mi pytanie, trzeba przyznać, niezwykle, jak do gościa w kawiarni.

Wszyscy naokoło patrzeli na mnie z zainteresowaniem. Ktoś poznał mnie.

— To młoda Chencinerówna — usłyszałam koło siebie.

Było mi trochę nieprzyjemnie. Dotarłam wkońcu do stolika konsula, który mnie, naturalnie, nie poznał, był poprostu przerażony, gdy usiadłam koło niego.

— Czego pan się tak na mnie patrzy? — odezwałam się.

Konsul poznał mnie po głosie.

— A to wspaniały kostjum! — śmiał się, — wcale pani nie poznałem.

Był bardzo zadowolony, gdy mu powiedziałam, że przywiozłam pieniądze.

— Uratowała mnie pani z paskudnej sytuacji — mówił, — dziś do północy muszę zapłacić pewną sumę, coś w rodzaju honorowego długu, już straciłem nadzieję.

W milczeniu pokazałam mu na małą walizeczkę, którą trzymałam w ręku.

— STO KAWAŁKÓW — powiedziałam żartobliwie, naśladując andrusowski sposób mówienia.

Konsul przeraził się.

— Co takiego? Sto złotych? Pani chyba żartuje — wyrzucił z siebie jednym tchem.

Otworzyłam walizkę i położyłam na stoliku grube paczki stu guldenowych banknotów.

Konsul zaśmiał się.

— Pani mnie przyprawia o palpitację serca, pani wie, że ja nie znam dobrze waszego języka.

Zaczął zgarniać banknoty i bez liczenia chował je

Cała publiczność na sali bez mała wstała ze swoich miejsc

POŻERALI WZROKIEM STOSY BANKNOTÓW

wszystkie oczy były zwrócone na nas.

Sto tysięcy! Czy jeszcze kiedykolwiek w życiu będzie mi dane zobaczyć tyle pieniędzy! Sto tysięcy. Suma taka jest dla mnie dzisiaj pustym dźwiękiem. Tak, jak miljon, miljard, pieniądze, o których czyta się w gazetach, że państwo buduje kolej za pięć miljonów, że oszczędności wynoszą trzydzieści miljonów. To są pieniądze, któremi operuje najbiedniejszy nawet człowiek, czytając gazetę, czy słuchając plotki politycznej; nie chwyta jednakże ich treści istotnej, nie wyobraża sobie ich zupełnie.

Pięć złotych, dwa złote, to jest realny pieniądz, którego siła przyciągająca jest na pewno większa od tych astronomicznych cyfr, bo realna i uchwytna w życiu codziennem.

Gdy piszę o tych stu tysiącach, które przecież też zarobiliśmy na jednej podróży, przypomina mi się, jak bardzo dziś potrzebuję dwóch złotych, aby kupić sobie świecę i trochę jedzenia na kolację. Tak już w życiu bywa, że raz jest łatwiej o sto tysięcy, niż kiedyindziej o marne dwa złote.

Tego wieczora musiałam ulec prośbom konsula i pójść z nim do Adrji.

Był szczęśliwy z powodu mego przyjazdu.

Na drugi, czy trzeci dzień przyjechał Henryk. Miał gotowy plan.

Za wszystkie zarobione pieniądze kupuje towar, sprzedaje go i bierzemy ślub.

Naturalnie, że wszystkie kwestje posagowe nie istniały wtenczas.

Byliśmy bezmała miljonerami. Pieniędzy mogło nam wystarczyć do końca życia.

Henryk wogóle nie poruszał tych spraw.

Pieniądze były. Ani jego, ani moje, poprostu nasze, i to nam wystarczało.

W jakich warunkach wyłoniła się kwestja posagu — napiszę niebawem.

— Ta podróż, będzie twoją ostatnią podróżą na „Maladze" — prosiłam — mamy już dosyć pieniędzy i nie chcę, abyś ciągle ryzykował życie na morzu.

Projektowaliśmy sobie, żeby ulokować pieniądze w jakimś solidnym interesie i żyć spokojnie i dostatnio.

Lecz okrutne życie pokrzyżowało nasze plany.

Nareszcie przyszła chwila ostatniej, jak Henryk solennie przysiągł, podróży.

„Malaga", naładowana po brzegi, czekała w porcie. Na Bałtyku i morzu Północnem panowały wtenczas straszne sztormy.

Otrzymaliśmy meldunki z Gdyni, że narazie podróż jest niemożliwa, aż do czasu uspokojenia morza.

— Mam szczęście do burz — mawiał — najlepiej się czuję na morzu podczas burzy, i puszczał ostrzeżenia mimo uszu.

Pojechaliśmy do Gdyni.

Meldunki kapitana nie zawierały w sobie cienia przesady.

Wszystkie odjazdy zostały wstrzymane. Nawet wielki transatlantyk, chluba polskiej marynarki handlowej, stał w porcie bezczynnie.

— Jutro wyruszamy — zadecydował krótko — muszę wycofać już za tydzień pieniądze, aby zapłacić ratę za statek, gdyż inaczej, w myśl umowy, przepada mi.

Do tego, naturalnie, nie mogliśmy dopuścić, statek przedstawiał wielki majątek i można było mieć zeń wspaniałe dochody do końca życia, wypożyczając go na poszczególne podróże.

Doświadczeni marynarze kiwali głową nad decyzją Henryka.

— Albo wielki ryzykant, albo nię orjentuje się — mawiali.

„Malaga" znów wyruszyła na morze, a ja wróciłam do Warszawy.

Miałam złe przeczucia i drżałam o jego życie.

Przez długie trzy dni nie miałam od niego żadnej wiadomości.

Na czwarty dzień zadzwonił Henryk. Na szczęście, byłam blisko aparatu.

Gdy usłyszałam jego głos, zaczęłam gorączkowo pytać:

— Zdrów jesteś? Udało ci się wszystko?

Gdy odpowiedział, zadrżałam.

— Źle, bardzo źle, musisz...

Ostatnich słów już nie dosłyszałam.

— Co muszę?

W aparacie rozległy się tony muzyki.

— Henryku! Co mam robić? — wołałam.

Nie mogłam rozróżnić jego słów. Ktoś włączył radjo.

— Halo! Halo! — krzyczałam. — Proszę się rozłączyć! mówi się.

Głos Henryka w aparacie zupełnie zamarł, a tony muzyki stawały się coraz głośniejsze.

Zrozpaczona, powiesiłam słuchawkę.

Dziś wiem już, że był to nieczny podstęp owej bandy konkurencyjnej, która więziła nas w Łodzi.

Henryk chciał mi powiedzieć, że nie sprzedał ładunku i nie ma pieniędzy na załacenie raty. Ostatni termin zapłaty mijał właśnie w momencie jego telefonu. Owi ludzie dobrze wiedzieli o tem i nie chcieli dopuścić, abym mu przywiozła pieniądze z Warszawy.

Była to jedna z najtragiczniejszych kart naszego życia.

—Mimo strasznej burzy, jak mi Henryk później opowiadał — dojechałem szczęśliwie na miejsce, gdzie odbiorcy zabierali ładunek ze statku na swe łodzie i motorówki. Byli oni powiadomieni telegraficznie o moim przyjeździe. Niestety, tym razem nie było nikogo. Daremnie wysyłałem sygnały świetlne. Z lądu nie było żadnego znaku. Ryzykując życie i wolność, postanowiłem na zwykłej łodzi dojechać do lądu i namówić odbiorców do wyjazdu na morze. Moja załoga określiła to, jako zwykłe szaleństwo.

Dalszy ciąg jutro.



Na małej wokandzie...

Przyznał się

(A. E.) Na zabawie u pana Szymona Walczaka gwarno było, jak w ulu. Szły oberki za polkami, tancerki piszczały z uciechy, drzazgi leciały z podłogi...

Gospodarz widząc, że goście dość już się namęczyli, otworzył kredens, aby wyłożyć na stół prowianty. Ale gdy zajrzał do wnętrza, zmienił się na twarzy z emocji.

Kredens bowiem świecił pustką.

— Ludzie kochane! — krzyknął pan Walczak nieswoim głosem. — Gdzie rąbanie?

Gdzie wędzonka, gdzie salceson? Gdzie kiełbachy serdelowej dwa łokcie?

Kiszka gdzie się podziała, do nagłej śmierci?

Goście przerwali taniec i otoczyli kołem gospodarza.

— Któren te całe chapaninę zwędził? — denerwował się pan Walczak. — Przyznaj się, psiawiaro jedna; przynajmniej mniejsze grzanie oberwiesz.

No i co? Nikt się nie przyznaje? Znakiem tego wszystkie obecnem zara osobiste rewizje uskutecznię!

Gospodarz zamknął drzwi na klucz i ruszył w kierunku towarzystwa.

Wówczas z pośród gości wystąpił pan Józef Pociej i rzekł zrezygnowanym głosem:

— To ja, panie Walczak, te żarcie opchłem.

Gospodarz zdumiał się.

— Wędzonkie?

— Aha.

— I salceson?

— Także samo.

— I kiełbasy dwa łokcie? I gazu cztery butle?

— Wszystko opchłem, panie Walczak. Spust mam, chwalić Boga, niezły.

— A, ścierwo jedne! Masz, draniu, za nasze krzywde!

Gospodarz przystąpił do egzekucji. Pomagali mu w tem z całego serca wygłodzeni goście, poczem obitego pana Pocieja wyrzucono za drzwi.

Za wyrzuconym wymknął się cichaczem pan Jerzy Skowroński. Dogonił żarłoka na ulicy i szepnął:

— Józek?

— A co?

— Po choleręś się do tego przyznawał? Przecie to ja całe wyżerkie rąbłem i tera za pazuchą taskam!

Pan Józef uśmiechnął się chytrze.

— Miałem swoje spekulacje z tem przyznaniem.

Bo ja, uważasz, Walczakowi złote sikore gwizdłem. A przy rewizji toby się wydało!

*

Tej samej jeszcze nocy zaalarmowana policja znalazła skradziony zegarek w mieszkaniu pana Józefa.

Stanął zato biedak przed sądem i skazany został na miesiąc więzienia.

Odpowiedzi Redakcji

P. Mar. O. pisze nam:

„Chciałabym być policjantką, a nie wiem, gdzie się z tem zwrócić. Proszę więc o udzielenie mi informacyj, co trzeba robić, żeby się dostać do policji."

Zwrócić się w tej sprawie do 6-ej brygady Urzędu Śledczego, przy ul. Daniłowiczowskiej.

P. Tańka pisze:

Mam 18 lat i podobno ładny głos, sopran, dość wyrobiony, samokształcony. Chciałabym to wykorzystać i w ten sposób dopomóc mej matce, która jest w biedzie. Lecz w jaki sposób? — nie wiem. Wydobądź ze swego skarbca dobrą radę i dla mnie, Drogi Redaktorze! Mogłabym cokolwiek wpłacać za naukę, ale przedtem chciałabym zapytać się, czy wogóle warto łudzić się nadzieją, że śpiew stanie się źródłem mego utrzymania.

Panie Redaktorze, proszę o jakąś myśl przewodnią i pomoc doradczą w zdobywaniu egzystencji, pracując w najbardziej ukochany sposób, za który będziemy się modliły ja i moja matka."

Nawet w najlepszym wypadku trudno marzyć o szybkiem zarobkowaniu śpiewem. Należy głos bardzo długo i usilnie kształcić, zanim można będzie pomyśleć o tem, aby uzyskać możność zarabiania tą drogą. Radziłbym Pani zdobyć się na odwagę i udać się do dyrektorki Opery Warszawskiej — p. Janiny Korolewicz - Waydowej.

Sama niegdyś znakomita śpiewaczka, wykazuje teraz dużo zainteresowania młodemi talentami. Niech Pani spróbuje, powołując się na nasze pismo, udać się do Teatru Wielkiego i dotrzeć do pani dyrektorki. Ta zasłużona artystka i bardzo dobra obywatelka zechce, zapewne, wypróbować głos Pani i udzieli rady, opartej na wieloletniem doświadczeniu i wytrawnej znajomości śpiewu.

P. M. R.

Adres Ignacego Paderewskiego. Morges, (Szwajcarja).

P. Reni z Dęblina.

Zew Pani znalazł oddźwięk w sercu p. Jasia. Nadesłał nam list, którego nie zamieścimy ze względów zasadniczych, ale możemy go przesłać Pani, o ile Pani poda nam swój adres i załączy znaczek pocztowy na list zamknięty.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

St. Strzelecka. Sny Pani nie wróżą nic złego. O mężu sen nic nie mówi. Będzie pociecha z dzieci. Sytuacja materjalna polepszy się, ale jeszcze nieprędko. Gość Panią odwiedzi. Może Pani grać na loterji.

F. K. 13 — 28. Pozna Pani bruneta lub szatyna o prawym charaktteterze, któremu bardzo się Pani podoba. Otrzyma Pani propozycję pieniężną. Niepokój chwilowy będzie. Zaproszą Panią na uroczystość lub zabawę.

Almira z. p. 100. Wyjdzie Pani zamąż za bruneta o ładnych oczach. Jak się nazywa ten szczęściarz — nie wiem. Ciotka żyje i świetnie jej się powodzi. Otrzyma Pani mały podarunek.

F. Z-ba. Praga. Nie radzę grać na loterji. Wesele będzie w sąsiedztwie, lub chrzciny, Gość przyjdzie. Sprzeczka będzie na tle zawodowem. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Pan Leopold St. pisze:

„Przepowiednie Szanownego Pana sprawdziły się, wobec czego uprzejmie proszę o wytłumaczenie mi snu mego z wczorajszej nocy:

Śnił mi się gęsty bór, po którym chodziłem nocą. Dokoła siebie widziałem jakieś straszne ogoniaste zwierzęta, niby smoki i bałem się okropnie. Z głębi lasu dochodziły potępieńcze chichoty, a na środku polany znalazłem dom warjatów. Z niego właśnie brzmiały te chihoty."

•

Sen powyższy wróży podróż po dalekich krajach. Ma Pan gdzieś daleko krewnego, lub przyjaciela. Oszustwo lub kradzież grozi Panu. Otrzyma Pan większą sumę w obcej walucie.

Z. M. Ten śledź przed spaniem nie wpływa na proroczość snu. Wyjdzie Pani zamąż niedługo. Gość przyjdzie. Szczęśliwa cyfra — 5.

Czytelnik z Żerania. Będzie zmiana na lepsze. Zwiększone zarobki. Sprzeczka z blondynem. Pozna Pan miłą szatynkę.

Czesław 38. Będzie Pan świadkiem wypadku lub awantury. Na zabawę Pana zaproszą. Szczęśliwa data — 14 lipca. Kłopot pieniężny czeka Pana.

Niuśka nr. 13. W życiu Pani będzie duża zmiana. Spotka Pani blondyna. Lekkie niedomaganie będzie w rodzinie. Otrzyma Pani pieniądze.

„Trzy S." Osoba owa jest w błędzie. Sen nic nie mówi o zerwaniu stosunków z owymi panami. Wróży natomiast szczęśliwe rozwiązanie kłopotliwej sytuacji i spełniony zamiar. Szczęśliwa cyfra — 4.

„Irena". Będzie Pani ciężko chora tej zimy. Możliwe, że i operacja czeka Panią. Otrzyma Pani list od osoby, będącej daleko. Gość przyjdzie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Ukrył się za parawanem

P. Hela żali nam się:

„Mam chłopca, który mi często robi sceny zazdrości. Kocham go bardzo i nigdy go nie zdradzam, a zawsze jestem o to posądzana. Znamy się osiem lat. Bardziej zbliżeni do siebie jesteśmy dopiero dwa lata.

Doradź więc, Panie Redaktorze, co mam robić, bo mój ukochany chce mnie z błahego powodu porzucić.

Był u mnie w piątek. Zaraz po nim przyszedł do mnie mój dawniejszy narzeczony, z którym mnie już nic nie łączy, tylko sprawy pieniężne. Mój ukochany posądził mnie, że mnie coś z tamtym łączy. B. narzeczony wkrótce wyszedł, a mój ukochany został. Tłumaczyłam mu, ale nie chciał słuchać, tylko płakał i powiedział, że widzimy się ostatni raz. Ja też spazmowałam. Na to weszła moja mama i pogodziła nas (muszę zaznaczyć, że mieszkam sama).

Mój Heniuś został na noc, powiedział, że mnie już nie zostawi i postara się o wszystkiem zapomnieć. Z rana poszedł. W sobotę znów został na noc, nie pytając się, czy się zgadzam. W niedzielę rano wyszedł i miał być o 3-ej. Skorzystałam z okazji i poszłam do fryzjera, zostawiając kartkę tej treści: „Heńku, idę do fryzjera! Zaczekaj!" Heniuś miał drugi klucz. Przyszedł i obok tego, co napisałam, dopisał: „Helu, idę do fryzjerki! Będę o dziewiątej wieczorem!" Mimo to nie wyszedł z domu, lecz ukrył się za parawanem i obserwował mnie. Nie przeczuwając podstępu, przeczytałam kartkę i chciałam skorzystać z chwili czasu, żeby zobaczyć się z dawnym znajomym i załatwić to, poco on do mnie przyszedł. Napisałam list i wyszłam z domu w zamiarze doręczenia temu drugiemu. Ledwo zdążyłam dojść do schodów, jak Henio pobiegł za mną i wciągnął mnie do mieszkania. Wyjął list, przeczytał, ubrał się i chciał iść już ode mnie na zawsze. Nie chciałam go puścić, bo przecież go kocham. On jest dla mnie wszystkiem. Oboje płakaliśmy i śmieliśmy się razem. Wkońcu dał się namówić na pójście do jego ciotki, tej, która nas poznała ze sobą. Całą drogę do mnie nic nie mówił. Przyszliśmy do domu. Znów został na noc, ale się nie kładł, lecz siedział w palcie. Bałam się położyć, bo on ma broń i stale mi grozi.

Wkońcu się namyślił i położył się, ale w ubraniu. Całą noc tak leżeliśmy w ubraniu. Gdy próbowałam go całować, odpychał mnie od siebie. Nareszcie sam mnie zaczął całować. Z rana jednak pożegnał się obojętnie i powiedział, że już nie przyjdzie.

Nie wiem, co o tem sądzić: czy on mnie kocha, czy nie? Ja za nim szaleję. Życie bez niego dla mnie nic niewarte. Jeżeli mój Heniuś nie wróci, to chyba się ze światem pożegnam. Dziś przy pracy siedzę nieprzytomna.

Błagam Cię, kochany Zbawco strapionych dusz, co mam robić, żeby Henio został przy mnie, bo ja naprawdę Henia kocham.

Nie jestem pierwszej młodości, a kocham się pierwszy raz."

Na szczery list, pisany z chlubną otwartością i miłą bezpośredniością, postaram się odpowiedzieć w ten sam sposób.

Otóż, ów Heniutek jest niestety, ciężko chory na najpotworniejszą dolegliwość miłosną, zwaną zazdrością. Nie można tego inaczej nazwać, jak niedomaganiem, ponieważ opisywane przez Panią objawy są już wręcz chorobliwe. Niech Pani zechce łaskawie pokazać mu niniejszy list i moje słowa.

Kto chce być szczęśliwy w miłości — a niema ponad miłość większego szczęścia na świecie — niech, jak ognia unika zazdrości. Gdy się ją poczuje, należy ją natychmiast zwalczyć w sobie, bo inaczej będzie się potęgowała zatrważająco i zniweczy nawet najpiękniejsze uczucie.

Najwybitniejsi pisarze i mędrcy świata ukazywali całą ohydę zazdrości.

Człowiek nie jest bydlęciem, powinien umieć zwalczać w sobie złe popędy. Powinien wiedzieć, że miłość polega na zaufaniu, na wierze w swoje bóstwo, jak w Bóstwo niemal. Kto kocha, nie powinien nawet najmniejszej przykrości czynić ukochanej istocie, a niczem jej bardziej nie udręczy, jak zazdrością."

Całował ją aż do krwi

Film budzi niezdrowe ciągoty widzów

Przed kilku dniami sąd w Slough, małej mieścinie angielskiej, skazał 42-letniego kupca, Williama Hutera na 7 dni obostrzonego aresztu zato, że zbyt gwałtownie całował kobietę.

Ten wypadek zdarzył się Huterowi w jednem londyńskiem kinie. Wyświetlano tam jakiś sentymentalny film erotyczny. Film bardzo podniecił Hutera. Obok niego siedziała nieznajoma, elegancka pani, która mu przypadła do gustu. W pewnej chwili, kupiec, który nie mógł już dłużej nad sobą zapanować, schylił się i pocałował nieznajomą. Pocałunek był tak gwałtowny, że wargi zaczęły krwawić.

Ta drobna nieprzyjemność skłoniła chyba napadniętą do zaskarżenia do sądu, Williama Hutera, który jest żonaty i ma dwoje dzieci. Oskarżyła go o.. uszkodzenie cielesne.

Sędzia surowo ukarał namiętnego kupca. Radził mu jeszcze, by w przyszłości siedział w Slough i wdychał świeże powietrze, a nie chodził do londyńskich kin, działających na niego tak szkodliwie.



Austrjacka misja Czerwonego Krzyża pod kierownictwem doktora Schuplera wykazuje ożywioną działalność, szczególnie ostatnie krwawe walki na froncie północnym w Abisynji przysporzyły misji tej wiele pracy. Na zdjęciu fragment działalności tej misji.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami lupanaru

XI.

Zacząłem ją wypytywać, w jaki sposób dostała się do tego domu i dowiedziałem się od niej, w jak wyrafinowany sposób Gustaw łowi swe ofiary. Ze słów młodej dziewczyny wynikało, że Gustaw za pośrednictwem sąsiada jej rodziców, obiecał, że ma dla niej dobre miejsce piastunki do dzieciaka i powiedział, że ten pan, do którego ma jechać, będzie u niego wieczorem, by ją zobaczyć i o ile mu się spodoba, to ją zabierze do majątku w okolice Lwowa.

By jej nie niepokoić niepotrzebnie, nie mówiłem jej w jakiem się znajdowała niebezpieczeństwie. Postanowiłem już zlikwidować całą sprawę, gdy nagle zaszedł nieprzewidziany przeze mnie wypadek. Czy to przez nieostrożność wywiadowców, będących na obserwacji, czy też wzbudziłem jakieś podejrzenie, wpadł nagle Gustaw do pokoju.

Przerażenie malowało się na jego twarzy i oczy nabrzmiały krwią. Robił wrażenie dzikiego zwierza.

— Hej, panie ładny — zwrócił się do mnie. To z pana taki numer, policję mi pan nasłał na kark, a może pan jest sam z „hintów"? Ale gdybym nawet miał zgnić w kryminale, to żywy pan stąd nie wyjdziesz! — mówiąc to, wyjął z kieszeni duży nóż rzeźniczy. Stałem za daleko od okna, by móc wybić szybę i dać hasło stojącym na ulicy wywiadowcom. Miałem wprawdzie rewolwer w kieszeni, ale był zabezpieczony i nie zdążyłbym go odbezpieczyć. Dziewczyna ujrzawszy nóż, krzyknęła przeraźliwie.

— Stul pysk! — krzyknął Gustaw groźnym tonem, — bo cię zakatrupię!

Znalazłem się w krytycznej sytuacji. Musiałem zachować zimną krew. Widziałem, że opryszek nie ma nic do stracenia i że życie moje wisi na włosku. Schwyciłem szybkim ruchem stojący na stole wazon od kwiatów i rzuciłem w lampę. W pokoju zapanowały ciemności. Schyliłem się i błyskawicznym ruchem wyjąłem z kieszeni rewolwer i odbezpieczyłem.

— Ręce do góry — krzyknąłem, strzelając w sufit.

Usłyszałem kroki na schodach i w tej samej chwili do pokoju wbiegło kilku wywiadowców z rewolwerami w ręku. Jeden z nich trzymał zapaloną lampkę elektryczną.

Po chwili już miał Gustaw nałożone kajdanki na rękach, a w niespełna pół godziny później, czcigodna para wraz z dziewczynkami, znalazła się w urzędzie śledczym.

Wziąwszy do pomocy dwóch wywiadowców, udałem się do mieszkania Kleinertowej. Było już po północy i Kleinertowa spała snem sprawiedliwych. Kazałem ją obudzić. Nie oczekiwała tej niespodzianki, bo weszła do saloniku z uśmiechem na ustach. Uśmiech jednak zamarł, gdy ujrzała mnie w towarzystwie wywiadowców tamtejszej policji, których dobrze znała.

— Jestem urzędnikiem policji kryminalnej z Warszawy i przyszedłem panią aresztować za kuplerstwo i za współudział w zamordowaniu Jadwigi Korolewiczówny. Wspólnicy pani znajdują się już w bezpiecznem miejscu. Kleinertowa zbladła, jak ściana i niezdolna była wymówić ani jednego słowa.

— Radzę pani powiedzieć prawdę. Wpłynie to na sąd. Mogą pani przyznać okoliczności łagodzące.

— Nic nie wiem o żadnem morderstwie i nie znam żadnej Korolewiczówny.

— Nie znała jej pani? Przecież była u pani uczenicą?

— Ah, pan myśli o Jadzi! Nie wiedziałam nawet, że się tak nazywa i że została zamordowaną — odpowiedziała, odzyskując równowagę.

Odwiozłem ją wraz z dwiema dziewczynkami, które zastałem w jej mieszkaniu, do urzędu śledczego.

Przez całą noc trwało pod kierunkiem sędziego śledczego i prokuratora badanie, lecz bezskutecznie. Mimo krzyżowego ognia pytań, zaprzeczali kategorycznie, by mieli coś wspólnego z popełnionem morderstwem. Wreszcie, nad ranem jedna z dziewcząt udzieliła mi nader cennych informacyj. Zeznania jej potwierdzone zresztą przez jej koleżanki, zmusiły wreszcie sprawców, by przyznali się do winy.

Dalszy ciąg jutro.

Mężu, ja chcę murzynka!

Tragiczny epilog miłości białych do czarnego malca

Gubernator prowincji Oubanghi, francuskiej kolonji w Afryce, przyjął w roku 1933 nowego służącego. Deba był żywym, sprytnym murzynkiem, który zachwycał pracodawców. Szczególnie przypadł on do gustu pani Descamps, której synowie kształcili się w Paryżu. Była oczarowana prymitywnością i młodzieńczością służącego. Gdy gubernator opuszczał zajmowane przez siebie stanowisko w Afryce, postanowił zabrać ze sobą murzyna do Francji. Murzyn z radością zgodził się na ten projekt. Państwo Descamps zamieszkali w swym palacyku wpobliżu Cahors.

Z początku Deba był zachwycony Francją. Tysiące drobiazgów wprowadzały go w entuzjazm.

JAK Z WŁASNEM DZIECKIEM

Pracodawcy szczerze go kochali i traktowali, jak własne dziecko. Miał bardzo mało pracy. Przy posiłku siedział wraz z państwem Descamps przy stole. Zimą pani Descamps sama załatwiała sprawunki, nie chcąc, by murzyn, nieprzyzwyczajony do zimna, cierpiał. Deba był pupilkiem w domu i stawał się coraz bardziej kaprysny. Ten stan rzeczy trwał do zeszłej zimy. W tym czasie Deba zaczął się nudzić. Coraz częściej wychodził wieczorami z domu i wałęsał się po okolicy. Pewnego wieczora spotkał grupę strzelców senegalskich. Ci opowiadali mu o uroku, jaki przedstawia sobą służba wojskowa. Opowiadania czarnych żołnierzy tak podobały się Debie, że postanowił zaciągnąć się do wojska. O tem zakomunikował pracodawcom. Ci starali się odwieść go od tego zamiaru. Młody murzyn z oporem jednak obstawał przy swojem. Państwo Descamps, nie mogąc sobie z nim dać rady, musieli się pogodzić z zamiarem pupilka. Władze wojskowe nie chciały go jednak wcielić w szeregi, twierdząc, że jest jeszcze zbyt młody.

To oburzyło Debę. Przypuszczał, że pan Descamps specjalnie tak nastroił władze wojskowe. Postanowił więc opuścić swych dobroczyńców i wrócić do Afryki. Pani Descamps zaczęła go przekonywać, a gdy murzyn nie ustępował, przekupiła go, obdarowując rowerem. Rower tak zachwycił murzyna, że na pewien czas zapomniał o tęsknocie za stronami rodzinnemi.

Lecz to nie trwało długo. Deba żywił coraz większą nienawiść do swego pracodawcy.

Nie mógł mu wybaczyć tego, że namówił władze wojskowe, by go nie przyjmowały do wojska, jak sadził. Pan Descamps w obawie o swe życie nie pozwalał murzynowi spać w pałacu.

Pewnego wieczora ta długotrwała nienawiść wybuchła i doszło do krawej tragedji. Bez żadnej przyczyny murzyn rzucił się na swego chlebodawcę, zadając mu kilka potężnych ciosów w piersi. Następnie rzucił się na panią Descamps, zadając jej około 20 śmiertelnych ciosów. Zaalarmowana policja nie mogła sobie dać rady z oszalałym murzynem. Zabarykadował się w pałacu i zaczął strzelać do niej z łuku. Wówczas policjanci byli zmuszeni zrobić użytek z broni palnej. Gdy został raniony w nogę i gdy zdał sobie sprawę, że niebawem zostanie pojmany, podłożył ogień pod pałac. Przypuszczał bowiem, że w zamieszaniu, spowodowanem pożarem, zdoła umknąć. Nie udało mu się to jednak. Policjanci ujęli go i odstawili do więzienia. W tych dniach sąd przysięgłych ma rozpatrzeć tę smutną sprawę, spowodowaną tylko tem, że murzyn nie był przystosowany do europejskich warunków życia, które go zdeprawowały.

Franuś-pokraka — fałszerz i morderca

Tym razem nie weźmie sądu na litość

Franciszek Klausner, człowiek o zniekształconych nogach i rękach, ma za sobą bogatą przeszłość kryminalną.

W roku 1932, na jednem z przedmieść Wiednia, dokonano strasznej zbrodni. Kilku młodzieńców napadło na starego krawca, zakneblowało mu usta, związało i udusiło. Łupem zbrodniarzy padły oszczędności krawca, który nosił je przy sobie. Po kilku dniach dochodzenie wykazało, że właściwym sprawcą zbrodni był Franciszek.

Ułomny mieszkał przy rodzicach. Od najwcześniejszej młodości interesował się powieściami kryminalnemi. Te książki właśnie obudziły w nim niezdrowe instynkty. Gdy policja przybyła do Klausnerów, przeprowadziła w mieszkaniu rewizję. W rurze komina znaleziono rysunki ręczne banknotów i ołów, który miał być przeznaczony do odlania jednoszylingowych monet.

Franciszka oskarżono o dokonanie morderstwa i o fałszerstwo. Został skazany na kilka lat więzienia. Po krótkim czasie jednak wypuszczono go na wolność. Był za słaby, by przesiadywać w więzieniu.

Po opuszczeniu więzienia Klausner tak sprytnie prowadził swą „działalność" przestępczą, że nie budził żadnych podejrzeń u władz. Przed pewnym czasem dopiero wpadł w ręce policji.

Przed dwoma tygodniami jacyś przestępcy, w iście amerykański sposób napadli na wóz pocztowy i zabrali znaczne sumy pieniędzy.

Jak się okazało w dochodzeniu, grabieży dokonał Klausner wraz z dwoma kolegami. Policja zaaresztowała Franciszka. Podczas rewizji znaleziono w mieszkaniu jego rodziców gotowe już do wypuszczenia sfałszowane monety.

Tym razem chyba ułomność Franciszka nie zrobi większego wrażenia na sędziach i odsiedzi on swą karę.

Wymordował, jak warjat, całą rodzinę

Obłędna miłość i zazdrość, przyczyną krwawego dramatu

W miasteczku Mordy koło Siedlec, rozegrał się krwawy dramat małżeński. Mieszkał tam Teodor Jakimowicz, drugi mąż Heleny. Jakimowiczowa przebywała dość często poza domem, skutkiem czego w umyśle Jakimowicza zrodziła się podejrzliwość zdrady małżeńskiej.

Wczorajszej nocy Jakimowiczowej znowu przez kilka godzin nie było w domu. Gdy wróciła, Jakimowicz począł czynić jej wymówki, z których wywiązała się sprzeczka, a potem bójka.

Jakimowicz wpadł w pasję, porwał żelazko do prasowania, którem począł zadawać żonie razy w głowę. Kobieta, brocząc krwią, upadła. Jakimowicz bił ją bez opamiętania, nie zwracając uwagi na 9-letniego pasierba Kazimierza Misiewicza, którego również uderzył kilka razy żelazkiem. Gdy żona i pasierb leżeli już w kałuży krwi bez oznak życia, Jakimowicz tem samem żelazkiem zadał kilka ciężkich ran głowy śpiącej teściowej, Paulinie Klujowej. Po dokonaniu zbrodni, poszedł do komórki, gdzie powiesił się.

Na nieludzkie krzyki, rozlegające się z mieszkania Jakimowiczów, zbiegli się sąsiedzi, którzy, stwierdziwszy zbrodnię, wezwali policję. Lekarz stwierdził śmierć Jakimowiczów i groźny stan pasierba oraz teściowej. Rannych umieszczono w szpitalu w Siedlcach.

Bezrobotni wygrali miljon

(H. L.) Na rozdrożu spotkała się trójka rzemieślników, już od dwóch lat daremnie poszukujących pracy. Po drodze wstąpili do karczmy, tak... na wszelki wypadek... Dostali tam od pijanego gościa trochę pieniędzy. Śnił im się wszystkim trzem pewien numer losu loteryjnego. Za otrzymane pieniądze postanowili kupić w trójkę ćwiartkę losu, o ile znajdzie się ten właśnie numer. Znalazł się. Na niego właśnie padł miljon. Cała trójka się rozeszła, pieniądze przepuściła i znów udała się na włóczęgę.

Taka jest w skrócie treść komedji Nestroy'a p. t. „Trójka hultajska", którą wystawił świeżo teatr Ateneum w przeróbce Hemara, naszpikowanej mnóstwem dowcipnych aforyzmów, jak np. „Mordobicie nie zastąpi miłości. Ale i miłość nie zastąpi mordobicia"), albo djalogów (jak np. „Jak będę miał pragnienie, to mnie obudź", powiada pijak przed zaśnięciem. „A skąd ja będę wiedział, czy ty masz pragnienie?" — „Już ty mnie tylko obudź, to będę miał"). Odegrano tę zabawną sztuczkę w reżyserji Perzanowskiej i pysznych dekoracjach Daszewskiego znakomicie. Szewcem - pijakiem był Jaracz, krawcem — uwodzicielem był Daniłowicz, a stolarczykiem — zakochanym był Sielański. Wszyscy świetni. Poza tem szereg komicznych sylwetek, nakreślili z dosadnym komizmem groteskowym: Gruszecka, Bonacka, Wyspiański, Owidzka, Kempa, Jaraczówna, Łuszczewski, Bryliński i Żelski.

WYSTAWA SAMOCHODOWA



— Całkiem niezły facet!...

— Eee! Model jeszcze zeszłoroczny!

Pierwsza w Polsce radjostacja ruchoma

Dotrze do wsi, gór, lasów i morza polskiego

Wkrótce już zjawi się na drogach naszych — w miastach, miasteczkach, we wsiach, a nawet miejscach od osiedli ludzkich daleko położonych — samochód-radjostacja — jako nowa zdobycz radjofonji polskiej.

Pozornie, samochód ten nie jest osobliwością, zbudowany, jak wiele innych wozów o przeznaczeniu handlowem, lub użyteczności publicznej, przypomina samochód pocztowy, od którego różni się chyba tem, że ma dość spore okna, po dwa z każdego boku i szerokie oszklone drzwi, w części tylnej. Przy drzwiach dla kierowców są jeszcze cztery stopnie, dostatecznie głębokie, aby z łatwością przebiec z ziemi po ścianie samochodu, na jego dach. Wnętrze tego efektownego wozu jest conajmniej tak duże, jak przedział wagonu pullmanowskiego.

Co nam da ten kunsztowny mechanizm?

Polskie Radjo dawno już odczuwało potrzebę zbudowania takiej ruchomej stacji odbiorczej, która ułatwiłaby i rozszerzyła, jak tego wymaga nowoczesna technika, łączność bezpośrednią z życiem. Mało komu chyba dziś niewiadomo, że radjofonja, choć jeszcze młoda, kroczy w dziedzinie postępu technicznego, wielkiemi etapami naprzód.

Kable nie są już sztuką, ani wygodą.

Jeszcze przed paru laty trzeba było ze wszystkiem przychodzić do studja. Oczywiście, w tych warunkach nie mogło być mowy o bogactwie programowem. Później radju przyszły z pomocą specjalne przewody — kable wysokiej częstotliwości. Dzięki nim, naprzykład stacja warszawska może z niezawodną mocą i czystością przekazywać swym słuchaczom program z Krakowa, Lwowa, Wilna, lub zagranicy. I odwrotnie: stacje na prowincji tak samo przekazują program z Warszawy, albo przez Warszawę — z zagranicy. Taka jest technika retransmisyj. Bywają jeszcze retransmisje brane drogą radjową, powiedzmy: z eteru. Mamy już mechanizmy, utrwalające programy na płycie lub taśmie stalowej, do odtworzenia w czasie dowolnym. To wszystko jednak nie zaspakaja rosnących wymagań, bo radjo idzie z potrzebami życia, z którem chce łączność swą rozszerzać. Nato trzeba było wynaleźć nowe środki techniczne.

IDEALNY ŁĄCZNIK MIĘDZY ROZGŁOŚNIĄ A ŻYCIEM.

W studjo wykonywany jest program starannie, pod względem artystycznym i technicznym, opracowany. I ten program jest łącznością z życiem, bo jest jego odzwierciadleniem, ale przez odtwórców. Ale poza studjem jest bezpośrednia treść życia, jest temat oryginalny, a bogaty. Do studja nie można przenieść prawdziwego życia wsi, przemarszów wojsk, pracy fabryk, burzy morskiej, polowania it. p. i t. p., a przeciąganie instalacji kablowej, jako kosztowne, pozbawia radjofonję, możności korzystania z wielu bogatych treścią tematów. W tym celu właśnie dla wypełnienia tej luki, Polskie Radjo wybudowało w swych warsztatach w Warszawie radjostację ruchomą. Dzięki temu radjofonja nasza będzie mogła „podchodzić do tematu". Mówiąc prosto i prostym językiem, samochód radjowy będzie robił na miejscu „zdjęcia akustyczne" to znaczy, że będzie, dzięki instalacji, w jaką jest wyposażony, utrwalał wszystko, co usłyszy godnego, na specjalnie czułych płytach metalowych krytych masą. Z tych dopiero, bezszumnych płyt, rozgłośnia nadawać będzie program na antenę. To, co nagra samochód — radjostacja, może być również nadane do rozgłośni linją przewodu telefonicznego.

JAKIE JEST URZĄDZENIE WNĘTRZA?

Wewnątrz wozu jest kompletne urządzenie wzmacniaczy z mikrofonami i zwojem kabla. Jest także urządzenia sygnalizacyjne do przeprowadzenia transmisyj z zewnątrz, zwłaszcza wymagających szybkiego przerzucania wozu z miejsca na miejsce. W zależności od tematu i sytuacji, samochód — radjostacja, spełnia zadanie „pogotowia transmisyjnego". Uwagę zwracają mikrofony przenośne i wzmacniacze. Nawet na dachu samochodu jest dość miejsca dla ustawienia mikrofonu. Sprawozdawca ma wtedy duże pole widzenia i nie jest skrępowany przez tłum. Technika jest taka, że sprawozdawca i jego techniczny pomocnik, jeżeli wymaga tego sytuacja, biorą mikrofony i przenośne wzmacniacze, ciągną kabel od samochodu, np. w głąb lasu, gdzie odbywa się wielkie polowanie i stamtąd nadają swe wrażenia przez mikrofon do aparatury utrwalającej w samochodzie, w którym pozostaje technik nagrywający transmisję na płytach i mechanik, który jest jednocześnie szoferem.

Do czynności tej potrzebny jest prąd elektryczny, który wóz radjowy czerpie, włączając się do najbliższego przewodnika prądu świetlnego. Jeżeli takiego przewodnika niema, to samochód wytwarza własną energję w prądnicy, poruszanej biegiem silnika samochodowego.

Już wkrótce sami usłyszymy...

Tak wyposażony sprawozdawca, dostarczy swej rozgłośni bogaty materjał z życia i obyczajów ludu, może wprowadzić nas do prawdziwej chaty, na prawdziwe wesele wiejskie, może podsłuchać życie zwierząt, może podzielić się z nami materjałem opisowym.

W przyszłości Polskie Radjo zamierza pójść jeszcze dalej, przez wyposażenie swej ruchomej radjostacji w odpowiedni odbiornik krótkofalowy, który w znakomitym stopniu przyczyni się do uniezależnienia obsługi sprawozdawczej od przewodów.

Idziemy zatem ciągle naprzód. Tymczasem, już w najbliższej przyszłości, będziemy mogli, wzbogaciwszy sumę wrażeń, odbieranych przez nasz głośnik, ocenić wielkie usługi pierwszej w Polsce radjostacji ruchomej.

Zniżka cen ożywi przemysł i handel

Min. Górecki o działaniu rządu na tym odcinku

Wczoraj odbyła się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu konferencja prasowa, na której min. Górecki zaznajomił przedstawicieli prasy z wynikami dotychczasowej akcji rządu na odcinku obniżania cen artykułów przemysłowych

Akcja obniżkowa musiała zostać przeprowadzona w możliwie krótkim okresie czasu, chodzi bowiem o to, by z tego powodu nie ucierpiały obroty handlowe. **Minister zapewnia, że obecnie już żadne obniżki nie są spodziewane.** Jaki wpływ będzie miała akcja rządu bezpośrednio na spożywcę i w jaki sposób odbije się na zwiększonych obrotach, oraz pobudzi życie gospodarcze, to dopiero okażą najbliższe tygodnie.

Akcja rządu objęła wszystkie działy produkcji i handlu. Na pierwszy ogień poszły ceny surowców podstawowych, jak węgiel, żelazo, nafta. I tutaj ceny zostały obniżone od 10 do 15 proc., obniżono równocześnie ceny cukru i papieru.

Obniżka cen tych podstawowych surowców wraz z obniżką taryf kolejowych przewozowych na ważniejsze artykuły przemysłowe stanowiła wstęp do rozmów z kartelami w przemyśle przetwórczym. Punktem wyjściowym było żądanie obniżenia cen do poziomu artykułów nieskartelizowanych.

W planie prac, które min. Górecki sobie nakreślił, przewidziane było: **1) zniesienie karteli, które nie mają gospodarczego uzasadnienia, albo których działalność jest szkodliwa, 2) rewizja cen kartelowych wszystkich ważniejszych artykułów przemysłowych, 3) obniżka cen artykułów przemysłu nieskartelizowanego, 4) rozmowy z przedstawicielami handlu, celem przeprowadzenia takiej obniżki, któraby okazała się najkorzystniejsza dla spożywcy.**

Na ogólną ilość 273 zarejestrowanych umów kartelowych min. Górecki rozwiązał 93, poza tem 14 umów kartelowych rozwiązano dobrowolnie. Minister stwierdza, że w czasie przeprowadzenia akcji obniżkowej spotkał się ze zrozumieniem ze strony wszystkich przedstawicieli życia gospodarczego. Zainteresowane strony wierzą równie, jak minister Górecki, że akcja w ostatecznym efekcie będzie dla wszystkich dodatnia i poniesione ofiary opłacą się.

Wszystkie gałęzie przemysłu nieskartelizowanego, jak również związki kupieckie stanęły do współpracy na odcinku obniżki cen, celem przystosowania ich do zmienionych warunków gospodarczych.

Wkońcu minister zaznacza, że akcja zniżkowa miała bardzo szeroki zasięg zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. To zapewni akcji skuteczność. **„Końcowym rezultatem tej akcji będzie zbliżenie cen artykułów przemysłowych do cen rolnych, a więc umożliwienie rolnikowi większego nabywania tych artykułów, wzmożenie produkcji i zatrudnienia w mieście, wreszcie ruszenie tego wielkiego koła z miejsca, które swemi trybami poruszyć winno wszystkie zazębione z nim kółka naszego życia gospodarczego."**

Kończąc, min. Górecki zaznaczył, **że wyniki badań specjalnej komisji, która pod przewodnictwem dyr. Martina badała na miejscu sytuację poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, zostały już wzięte w rachubę, dalej min. Górecki zapewnił, że na warsztacie prac rządu znajduje się sprawa ograniczenia gospodarczej działalności państwa do istotnych potrzeb. Chodzi o to, by państwo nie było konkurentem dla swoich własnych obywateli.**

O tej ostatniej sprawie min. Górecki w przyszłym miesiącu obszerniej będzie mówił.



Przenośne radjostacje polowe, zastosowane na większą skalę w armji abisyńskiej podczas ostatnich operacyj wojennych na froncie północnym.

Senat zatwierdził umowę z Niemcami

Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu Senat uchwalił projekt kredytów dodatkowych, ustawę o kontroli długów państwowych, umowę gospodarczą z Niemcami i Szwajcarją.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego marszałek Prystor zawiadomił Izbę, że wykreślił ze stenogramu ustęp z onegdajszego przemówienia sen. Radziwiłła, jako, że użyte zostały zwroty niedopuszczalne w obradach Senatu. Za użycie tego zwrotu marsz. przywołnje również sen. Radziwiłła do porządku.

Porządek dzienny obrad nie wywołał większego zainteresowania. Jedynie przy ratyfikacji umowy gospodarczej z Niemcami zabrało głos kilku mówców, podnosząc pewne zastrzeżenia. Sen. Jeszke obawia się, że eksport niemiecki może zaszkodzić polskiemu przemysłowi. Wszystkie ustawy zostały uchwalone w brzmieniu sejmowem. Zamykając obrady, marszałek Prystor życzył Wesołych Świąt senatorom.

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Prosto z „pod flondry" na jenspekcje wczoraj poszlim, względem zbadania, czy ruch przedświąteczny jest dobry i czy cwaniaki frajerom cukru mokrego, albo też z mąką lub jenszem paskudztwem męszanego, nie wtryniają.

Szorujem tak cało ferajno pod rączkie, aż tu sie drabina jakaś pośrodku deptaka rozkraczyła i ani rusz ustąpić nie chce. Zaczepił sie Hipek o nią nogą i pięknie prosi, żeby sie z drogi usuneła — ale ta nic, tylko stoi.

Zgniewało wreszcie Hipka i jak nie kopnie ją w podstawkie! Rymnęła sie dana drabina o ziemię jak długa, ale dość szczęśliwie, bo ani jednego szczebla nie złamała. Malarz tylko, co na niej stał, na zbite morde zleciał, ale tylko rękie złamał, dolne szczękie zwichnął i kulfon na placek o deptak se rozchromolił.

Nam znowuż kubły z kolorowemy farbami na łeb sie zwalili, znakiem tego ubabralim sie na perłowo, jak nieszczęście.

Płakać nam sie chciało, że niby garderobe świąteczne djabli wzięli, tak wycisk na obliczu temu pacykarzowi uskutecznilim... i dęba, żeby zbiegowiska nie robić.

W jednem momencie zaczepia nasz jakaś damcia ze szczekidkiem i sie pyta, czy przypadkowo malarzamy nie jesteśmy. Powiadam, że czemu nie, właśnie akurat przypadkowo temy artystami zostalim, co nawet po ubabranech garniturach każdy jeden głupi poznać może.

Zaczęlim papugie i sie pokazało, że dana osoba świąteczne malowanie pokoju z kuchnio chce urzeczywistnić.

— Dobra jest, da sie zrobić! — mówie.

Obejrzelim te ubikacje i zgodzilim sie grontownie odpacykować za dwie dychy gotówko, flachie czystej i zagrychie. Wyfasowałem od baby akonto trochie waluty i Wicka po farby posłałem.

— Ponieważ, że skrobanie i pacykowanie urzeczywistniać będziem, znakiem tego wszystkie graty z mieszkania wont! — rozporządziłem.

Wystawilim całe urządzenie na powietrze i warte w osobistości Hipka przy gratach wyznaczyłem, żeby kto czego nie zgrandził. Wziął Hipek kij od szczotki, przepisowo po wojskowemu na cztery tempa na ramie wwalcował, z ważno miną koło mebli sie przechadza, a kto za blisko sie do gratów podsuwa, to go tem kijem po łbie łoi.

Temczasem ja z Wickiem do malowania sie zabralim. W jednem sekretnem naczyniu farbe rozrabiam, ale kompinuje, co za jasny gwint, że tak jakoś tej farby cholernie mało. Ale Wicek mie wyjaśnił po cichu, że sie pomylił przy zakupach. Znakiem tego zamiast trzech kil farby i jednej flachy monopolki, jak mu przykazałem, kupił akurat odwrotnie, znaczy że jedne kilo farby, a trzy flachy czystej.

Nie było jenszej rady, jak tylko z pieca sadzy odpowiedzialno ilość domieszać, bo jakby się babsztyl dowiedział, toby awantura była. A u mnie gront, to zgoda!

Ma sie rozumieć, że ściany, sufit, drzwi i piec, wyszli po takiem malowaniu czarno, jak wszyscy djabli. Dla ożywienia dodalim szlaczek sinopapuziasty w kratkie i tej matronie meldujem, że robota skończona i forsa tem sposobem nam sie należy.

Rozgląda sie baba, za łeb sie złapała, kudły drze i w krzyk, że jej na pogrzebowy kolor, jak trumne klite osmarowalim.

— Nie trzęś sie osoba, o wiele na wyższem malowaniu sie nie kapujesz! Wiadomo, że każda farba, póki mokra, ciemna sie wydaje, ale jak wyschnie, będzie jak złoto. Pałac z chlewa szanownej osobie zrobilim i po wyschnięciu będziesz nam paniusia jeszcze ręce i nogi całować — tłomaczę — A tera forse bulić!

Ale sie jakoś babina nie bardzo przekonać dała, tylko w dalszem ciągu letkiego skonania na ciężką cholere nam życzy i zapłacić nie chce, póki jej gratów zpowrotem nie pownosiem.

Wychodziem po te meble znakiem tego na podwórze .. i dech mnie zaparło: ani gratów, ani wartownika, czyli Hipcia dojrzeć nie mogę. Obszukalim chlewki strych, piwnice — nima!

— Cie, cholera...! — zakląłem — czary czy co? Szatan nie świeczka, psie mięso ten Hipek, gdzie on sie podział?

A temczasem baba w krzyk, rozmównice na całe podwórko rozpuszcza, djabłów z piekła na nasz napuszcza i mamrem straszy. Widze, że sie na drakie zanosi, tak zamknęlim ją w jej rodzonem, na czarno, świeżo, wysmarowanem mieszkaniu, a samy na Pociejów ganiamy, bom zaraz zwąchał co jest.

No i psieczucie mie nie myliło, bo Hipek akurat ostatni mebel czyli szafkie nocne opylał. Objechałem go, ale że nasz „pod flondre" zaprosił i poprawe przyrzekł, to mu przebaczyłem.

„ZAPROSZENIE DO SZCZĘŚCIA" NOWY FILM MARLENY

Marlena Dietrich ukończyła już swój nowy film p.t. „Pożądanie", reżyserji Franka Borzage'a, z udziałem Gary Coopera. Wytwórnia Paramount nie szczędziła kosztów, by film wypadł jak najokazalej. Same tualety Marleny kosztują 30 tysięcy dolarów. Obecnie Marlena przystępuje do nakręcenia drugiego filmu p. t. „Zaproszenie do szczęścia", który będzie w rodzaju „X — 27", pamiętnej kreacji „szpiegowskiej" Marleny. Film ten reżyserować będzie Lewis Milestone, twórca filmu „Na zachodzie bez zmian". Partnerem Dietrich będzie Charles Boyer.